

## CO JESZCZE MOŻE SIĘ ZDARZYĆ?

Kiedy chodzimy po górach albo wspinamy się w skałę lub lodzie, czyha na nas wiele różnych niebezpieczeństw, które nierzadko ściągamy na siebie sami, popełniając rozmaite błędy – czasem tak nieprzewidywalne, że aż trudno uwierzyć, że mogły się zdarzyć naprawdę, przy czym najtrudniejsze do przewidzenia są oczywiście własne pomyłki.

### Wiązanie liny do uprzęży

Najczęstsze przyczyny błędów popełnianych podczas przywiązania liny do uprzęży to niedbałość i dekoncentracja (na przykład spowodowana rozmową z partnerem).

Przed wejściem na drogę *Mur du Six* w Orgon w południowej Francji niemiecki wspinacz długo i z zapałem dyskutował z pewnym Francuzem na temat butów wspinaczkowych (jakie podeszwy są najlepsze, w o ile za małym bucie ból stopy staje się nie do zniesienia itp.), jednocześnie przywiązując linę. Kiedy ruszył do góry i dotarł do czwartego haka, odniósł wrażenie, że coś spadło na dół. I nie mylił się. Tym „czymś” była lina, na której przez nieuwagę zamiast podwójnej ósemki, zawiązał tylko pojedynczą – po przeciągnięciu końca liny między ciałem a uprzężą zapomniał (zatopiony w fachowej dyspacji) zawiązać węzeł do końca. Jak się skończyła ta historia? Na miękkich nogach i z drżącymi palcami udało mu się zejść na dół.

W podobny sposób „przywiązał” linę do uprzęży pewien szwajcarski wspinacz sportowy na hali wspinaczkowej w Bernie. Jego poczynania obserwował Jürg von Känel<sup>1</sup>, który w pierwszej chwili chciał mu zwrócić uwagę,

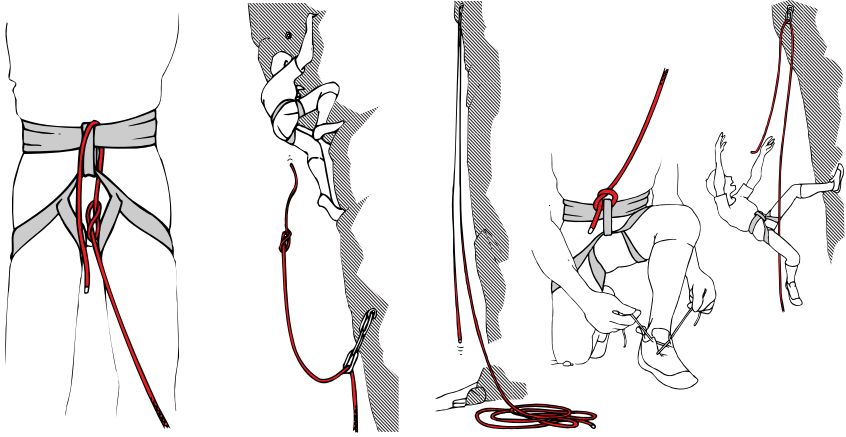
pomyślał jednak, że w odpowiedzi usłyszy tylko: „Tak, tak, zaraz to zrobię” i machnął ręką. Kiedy jednak mężczyzna ruszył do góry de facto nieprzywiązany do liny, poczekał do odpowiedniego momentu i zwrócił uwagę asekurującemu wspinaczowi koleźce. Ten nie dowierzał i pociągnął za linę, która po chwili leżała u jego stóp.

Latem 1998 roku w parku wspinaczkowym Karlstein w Bad Reichenhall wydarzyła się podobna historia, choć ze znacznie mniej szczęśliwym zakończeniem. Instruktor grupy młodzieży przygotowywał się do przejścia jednej z wielu dróg do wspinaczki na wędkę, które sam wyznaczył. Po to, żeby krótszy koniec liny nie uciekł mu do góry, pociągnięty



Południowa ściana Dachsteinu

<sup>1</sup> Szwajcarski alpinista i wspinacz, pomysłodawca rekreacyjnej wspinaczki skałkowej (niem. Plaisirklettern lub Genussklettern – wspinaczka na stosunkowo łatwych drogach wyposażonych w spity) i autor przewodnika dotyczącego tego rodzaju wspinaczki oraz wielu „przyjemnościowych” dróg wspinaczkowych.



Niedokładne wiązanie liny do uprząży zdarza się częściej niż myślimy

ciężarem dłuższego, przywiązał go prowizorycznie do uprząży (por. rys.), po czym zaczął wkładać buty. Podczas tej czynności ktoś go zagadał i mężczyzna zapomniał, że lina jest połączona z uprzążą tylko na słowo honoru, i ruszył do góry. Kiedy po dotarciu do górnego stanowiska dał partnerowi znak, że może go opuszczać, stało się to, co się musiało stać – spadł z wysokości dwunastu metrów, co skończyło się złamaniem miednicy i stawu skokowego oraz ciężkimi obrażeniami głowy (brak kasku).

Po powrocie do kraju z wyprawy w Yosemite małżeństwo wspinaczy wybrało się do lokalnego parku wspinaczkowego. Spotkali tam przyjaciół, z którymi zaczęli się wspinąć równocześnie na dwóch sąsiednich trasach. W małżeńskim zespole mąż ruszył w górę jako pierwszy. Kiedy po założeniu stanowiska asekuracyjnego obserwował wspinaczkę żony, zauważył, że węzeł, którym przywiązała linę do uprząży, jest niekompletny (kobieta była już w tym czasie na sporej wysokości). W obawie, że mogłaby spanikować i popełnić jakiś błąd, postanowił, że nic jej nie powie. Niestety przyjaciele wspinający się obok, którzy również zauważyli niewłaściwe wiązanie,

nie mieli takich obiekcji i zwrócili kobiecie uwagę, a wówczas stało się to, czego chciał uniknąć jej mąż – kobieta straciła pewność siebie i poleciała w dół. Efektem było wieloodłamowe złamanie kości obu stóp.

Wiosną 1994 roku w parku wspinaczkowym w Bad Hindelang w Alpach Algawskich młoda amatorka wspinaczki, po dotarciu na wysokość 20 metrów, dała asekurującej ją partnerce znak, że jest gotowa do opuszczania. Jak się po chwili okazało – nie była. Już na pierwszym metrze puścił węzeł, którym przywiązała linę do uprząży, i dziewczyna spadła na ziemię, odnosząc śmiertelne obrażenia głowy (brak kasku). Co dziwne, na linie nie odnaleziono „reszty” węzła – tak jakby ofiara wypadku nie wykonała żadnego wiązania. Co się stało? Dziewczyna prawdopodobnie zastosowała węzeł skrajny tatrzański i zrobiła to niewłaściwie. Jej partnerka potwierdziła, że poprzedniego dnia koleżanka wiązała linę do uprząży za pomocą jakiegoś „dziwnego” węzła, nie potrafiła jednak powiedzieć, czy to był właśnie skrajny tatrzański. Nie wspiniała się już od prawie pół roku i nie pamiętała

<sup>1</sup> Na temat węzła skrajnego tatrzańskiego por. t. I, str. 127-134.

dokładnie, jak taki węzeł wygląda.

Latem 1995 roku na drodze Steinerweg na południowej ścianie Dachsteinu miał miejsce tajemniczy wypadek. Kiedy jeden z partnerów, po pokonaniu kolejnego wyciągu, przejął asekurację podążającego za nim kolegi, odniósł wrażenie, że ten wspina się dziwnie szybko – jeszcze nigdy nie zdarzyło mu się wybierać liny w takim tempie. Nagle ze zdziwieniem stwierdził, że trzyma w rękach pusty koniec liny – okazało się, że wybierał samą linę, a kolega już jakiś czas temu odpadł od ściany. Jak to się mogło stać? Samoczynne rozwiązanie węzła łączącego linę z uprzężą należało wykluczyć, bo podczas wcześniejszej wspinaczki był on wielokrotnie poddawany obciążeniom i wszystko było w porządku. Pozostaje tylko jedna możliwość: mężczyzna musiał odwiązać się sam. Na taki scenariusz wskazuje również to, że poniżej stanowiska, z którego miał ruszyć do góry, znaleziono jego domowe klucze, które wcześniej prawdopodobnie zgubił, a że przywiązany do liny nie mógł do nich dosięgnąć, odwiązał się i... poleciał w dół.

### **Wpinanie liny do uprząży**

Łączenie liny z uprzężą za pomocą karabinka było od dawna praktykowane na lodowcach, z czasem zaczęto wykorzystywać tę metodę także podczas wspinaczki na wędkę (jest to wygodne zwłaszcza wtedy, kiedy wspina się w terenie, gdzie jest wiele różnych dróg, na których wiszą już liny, i nie chcemy tracić zbyt wiele czasu na rozpoczęcie wspinaczki kolejną trasą). O niebezpieczeństwach związanych z samoistnym wypięciem liny z karabinka łączącego linę z uprzężą (lub karabinka z uprzężą) i o sposobach zapobiegania, wspomniałem już w pierwszym tomie. Od czasu jego wydania – przy okazji kolejnych wypadków – na światło dzienne wyszły jed-

nak dalsze, nieoczekiwane zagrożenia, o których poniżej.

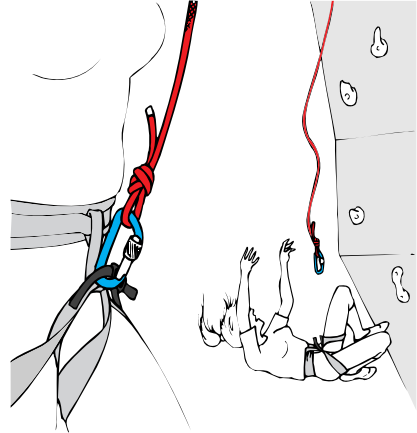
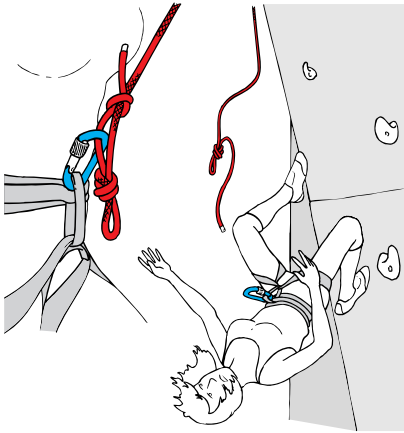
Niedaleko Monachium pewna początkująca wspinaczka wpięła karabinek w prowizoryczną pętlę powstałą między właściwym węzłem a lekko zawiązanym, przydługim końcem liny wystającym z węzła (por. rys.). Skutek: strzaskanie kości piętowej.

Również w okolicach Monachium, w jednym z obiektów wspinaczkowych, oferowano amatorom wspinaczki na wędkę liny z zawiązanymi na ich końcach węzłami (kluczkami). Na wszelki wypadek wszystkie końce lin wystające z węzłów były dodatkowo zabezpieczone taśmą klejącą. Nikt nie wpadł na to, że możliwy jest błąd, który zdarzył się pewnej początkującej wspinaczce – dziewczyna przez pomyłkę wpięła karabinek w pętelkę powstałą między węzłem a taśmą (por. zdj.). Efektem oczywiście upadek i strzaskanie kości piętowej. Po tym wypadku prowadzący obiekt zarządził oklejenie taśmą końcówek wystających z węzłów na całej długości (por. zdj.).

Kolejny wypadek miał miejsce w jednym ze środkowoniemieckich landów i również przytrafił się nowicjusze. Tym razem dziewczyna wpięła karabinek zamiast w łącznik uprząży, w małą pętelkę przyszytą do taśmy łączącej pętle udowe, służącą do ich utrzymywania we właściwym położeniu (por. rys.). Pomyłka wzięła się prawdopodobnie stąd, że kiedy dziewczyna zakładała uprząż, pętle udowe się przekręciły i pętelka ułożyła się w ten sposób, że aż się prosiło, żeby wpiąć w nią karabinek. Dziewięciometrowy lot skończył się na szczęście bez większych konsekwencji (na ziemi leżało przez przypadek dużo materaców, które zamortyzowały upadek).

Na drodze *Renato Rossi* na szczycie Monte Colodri w regionie Arco (Włochy) trzeci wyciąg obejmuje przewieszkę, której pokonanie wymaga użycia obu rąk. Pewien wspinacz sportowy właśnie znajdował się w najbardziej newralgicznym miejscu (wspinał się „na dru-

1 Por. t. I, str. 126.



giego”), kiedy zaczął mieć trudności. Jego ruchy przestały być pewne i płynne. Nagle jego uprząż biodrowa się rozpięła i zjechała w dół, zatrzymując się przy kostkach. W panice zaczął wołać do partnera, ale ten znajdował się nad przewieszeniem i nie widział, co się dzieje. Dlatego też próba podciągnięcia uprząży za pomocą liny nic nie dała – asekurowający ciągnął uprząż w bok zamiast do góry. Niezłoty trzymający się pod przewieszeniem próbował poradzić sobie sam, podciągając uprząż na zmianę raz lewą, raz prawą ręką,

ale bez rezultatu (za każdym razem problemem była przeciwniegięta pętla udowa, wciąż pozostająca w okolicach kostek).

Przypadkowy świadek tej sytuacji, który potem relacjonował całe wydarzenie, przyznał, że jego pierwszą reakcją było rozbawienie. Szybko się jednak zorientował, że walczący z uprzążą sam sobie nie poradzi, wspiął się więc do niego i wspólnymi siłami – każdy używając jednej ręki – podciągnęli uprząż w górę. Gdyby pechowy wspinacz odpadł w tym miejscu, oznaczałoby to swobodny lot z wysokości ponad 100 metrów.



Komisja Bezpieczeństwa DAV zna tak wiele wypadków spowodowanych omyłkowym wpięciem karabinka w jedną z doszytych do uprząży materiałowych szlufek zamiast w łącznik, że nie sposób ich wszystkich dokumentować<sup>1</sup>. Wspomnę tutaj tylko o dwóch zdarzeniach, w wyniku których pojawiły się nowe, ciekawe pytania.

Jesienią 2000 roku w hali wspinaczkowej w Norymbberdze wspomniany błąd popełnił 64-letni wspinacz z 30-letnim (!) doświadczeniem. Efektem był upadek z wysokości 15 metrów i śmiertelne obrażenia. Rzecz o tyle

1 Por. także str. **Xx280**.




Wszystko jest możliwe – przy popełnianiu błędów ludzka pomysłowość nie zna granic

ciekawa, że mężczyzna był emerytowanym inżynierem TÜV. W grę mogło więc wchodzić chwilowe zaćmienie umysłu – czyżby kwestia wieku?

Należałoby spytać lekarzy i psychologów, czy z wiekiem chwilowe zaćmienia umysłu zdarzają się częściej. Kiedy spojrzę krytycznie na siebie – a jestem już grubo po sześćdziesiątce – dochodzę do mało budującego wniosku, że w zastraszającym tempie przybywa w moim życiu chwil nieuwagi i beźmyślności, popełniam też coraz więcej drobnych pomyłek. Możliwe, że stanowią tylko niechlubny, godny pożałowania wyjątek – miejmy nadzieję.

Cztery tygodnie wcześniej taki sam błąd popełnił na tym samym obiekcie wspinaczkowym młody (ale już całkiem doświadczony)

wspinacz. Na szczęście materiałowa szlufka, rozerwała się kiedy był tylko 5 metrów nad ziemią, dzięki czemu wyszedł z wypadku jedynie ze złamaniem stawu skokowego. Tym razem pomyłka zdarzyła się wtedy, kiedy wspinacz przypinał ponownie linę do uprząży po krótkiej przerwie na wizytę w toalecie.

Zaniepokojony tymi wypadkami właściciel hali, spytał, czy nie można by zaostriżyć obowiązujących norm, tak żeby wszystkie materiałowe elementy uprząży musiały być odpowiednio wytrzymałe<sup>1</sup>. Pomysł ten nie znalazł jednak poparcia w odpowiednich gremiach (jego wprowadzenie wiązałoby się z dodatkowymi kosztami dla producentów sprzętu) i jak na razie, wypadki tego rodzaju traktuje się jako spowodowane korzystaniem z uprząży niezgodnie z przeznaczeniem.  Czy nie da się zupełnie wyeliminować ryzyka?



Tak nie!

### Problemy z komunikacją

Podczas wspinaczki na wędkę często się zdarza, że komendy dotyczące liny są błędnie używane lub interpretowane. Wystarczy odwiedzić dowolny, zatłoczony obiekt lub rejon wspinaczkowy, żeby w krótkim czasie stać się świadkiem kilku przykładów braku porozumienia między partnerami wspinacz-

<sup>1</sup> W obowiązujących normach w ogóle nie ma specjalnych wymogów dotyczących wytrzymałości materiałowych szlufek doszywanych do uprząży.

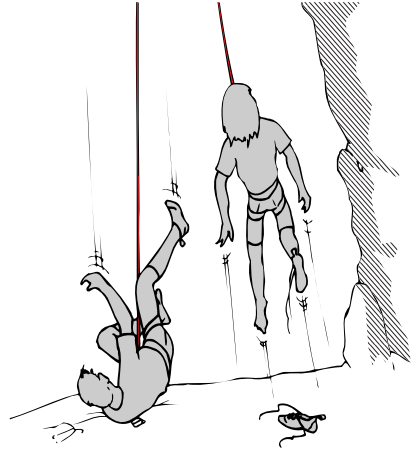


Skala Burgstein w Jurze Frankońskiej

kowymi. Powstaje nieodparte wrażenie, że wypadki będące następstwem problemów z komunikacją, są absolutnie nieuniknione. I aż dziwne, że nie zdarzają się częściej.

Latem 1994 roku na skale Burgstein w Jurze Frankońskiej wspiniała się grupa członków szwabskiego oddziału pogotowia górskiego i nowi adepci wspinaczki. W jednym z zespołów nowicjuszka asekurowała prowadzącego wyciąg instruktora. Kiedy mężczyzna dotarł na wysokość 15 metrów, założył autoasekurację, odpiął się od liny, przewłócił ją przez ring stanowiskowy i ponownie przypiął, po czym dał partnerce komendę do opuszczania. Ta jednak, niestety, albo źle usłyszała polecenie (wiał silny wiatr), albo niewłaściwie je zinterpretowała, w każdym razie przestała asekurować partnera, który po chwili wylądował u jej stóp, z poważnymi obrażeniami pleców i złamaną miednicą.

Na skale Kastlwand w rejonie Altmühltal dwuosobowy zespół wspiął się drogą *Kuni-*



O włos od śmierci

*gundenweg* (VI+). Jako pierwszy ruszył do góry mężczyzna, równie doświadczony, co ostrożny, asekurowany przez partnerkę. Po wyjściu na wysokość 30 metrów założył autoasekurację i krzyknął stosowną komendę: „Mam auto”, po której partnerka przestała go asekurować i spokojnie zajęła się wkładaniem butów wspinaczkowych. Chwilę później przeżyła szok – nagle tuż obok niej wylądował jej partner. Jak to się mogło stać? Okazało się, że wspinaczowi – jak sam to ujął – „odruchowo włączył się niewłaściwy program” i po zawołaniu „mam auto”, przełożył linę przez ring i zaczął się opuszczać (oboje znali tę trasę i wcześniej nigdy nie opuszczali się z miejsca, z którego spadł mężczyzna, ponieważ 60-metrowa lina była do tego celu trochę za krótka – zawsze wykorzystywali ją jedynie na założenie stanowiska). Wspinacz przeżył upadek tylko dzięki temu, że jego partnerka zdążyła się już przypiąć do liny, co nieco spowolniło lot na ostatnich metrach (napinająca się lina przejęła część energii upadku). Mimo to nie obyło się bez urazów, choć połamane kręgi i zerwane więzadła krzyżowe to oczywiście nic w porównaniu ze śmiercią, którą



Na płytach w dolinie Oberreintal (pasmo Wetterstein)

skończyły się upadek, gdyby partnerka nie była przypięta do liny.

Niedaleko Konstain w rejonie Altmühltal doszło do bardzo podobnego wypadku, również w wyniku problemów z komunikacją. Tu także uszkodzanego wspinacza uratowało to, że jego partner był przywiązany do liny. Tym razem długość lotu wyniosła 23 metry, a skutkiem upadku było pięć złamanych kręgow, wieloodłamowe złamanie stopy i stłuczenie nerek. Poszkodowany – Peter Randelzhofer – został potem współpracownikiem Komisji Bezpieczeństwa DAV<sup>1</sup>.

Latem 1997 roku w dolinie Sarca (region Arco) poznali się dwaj wspinacze sportowi, pochodzący z południowych Niemiec, i od razu postanowili się razem powspinać. Kiedy jeden z nich dotarł do punktu zjazdowego,



Na skale Dohlenfels niedaleko Konstain

wydał komendę „fix”, przy czym chodziło mu o to, że jest gotowy do opuszczenia, więc czas, aby partner napiął linę. W owym czasie komenda ta – w tym właśnie znaczeniu – była używana przez wspinaczy francuskojęzycznych i we flamandzkiej części Niderlandów, natomiast w Niemczech bardzo rzadko. **Asekurant** zinterpretował ją więc inaczej – sądził, że prowadzący założył autoasekurację i zamierza wykonać samodzielny zjazd. Przystał więc asekurować, a nowo poznany kolega polecał w dół i odniósł bardzo poważne obrażenia (porażenie poprzeczne).

Historia ta znalazła finał w sądzie, gdzie po długich przepychankach doszło wreszcie do porozumienia. Ubezpieczyciel **asekuranta** wypłacił uszkodowanemu część (niestety tylko część) odszkodowania i część zadośćuczynienia za poniesiony ból i cierpienie.

Wypadki tego rodzaju trafiają rokrocznie do statystyk Komisji Bezpieczeństwa DAV, zmieniają się w nich tylko nazwiska uczestników i miejsca zdarzenia – przyczyna jest zawsze ta sama: niewystarczająca komunikacja między partnerami.

<sup>1</sup> I to bardzo zasłużonym – jego praca dyplomowa pt. „Funkcja i działanie przyrządów asekuracyjnych we wspinacze” (Monachium 1996) spotkała się z dużym zainteresowaniem, a w latach 1993-2001 zajmował się sporządzaniem statystyk Komisji Bezpieczeństwa DAV.

## Co robić?

- Zanim rozpoczniemy wspinaczkę, ustalmy jednoznacznie, jakich komend będziemy używać, a później i tak nigdy nie ufajmy ślepo partnerowi pozostającemu na dole.
- Kiedy zamierzamy **się opuścić** na linie, za każdym razem sprawdzimy najpierw, czy asekurujący nas z dołu partner przypadkiem nie „przysnął”. W tym celu wystarczy pociągnąć za biegnącą w dół żyłę – jeśli jest napięta, możemy się opuszczać (najlepiej jednak zachowajmy kontrolę nad liną jeszcze przez kilka metrów – na wszelki wypadek).



Rekordowa wysokość, z jakiej spadł wspinacz w wyniku „niedogadania” z partnerem i przeżył, wyniosła 45 (!) metrów. Rzecz miała miejsce w lipcu 1995 roku na płytach w dolinie Obereintal w paśmie Wetterstein. Wysokość była tak duża, ponieważ do wypadku doszło na drugim wyciągu, a wspinacz przeżył tylko dlatego, że zalegający u podstawy ściany śnieg zamortyzował upadek, a kask ochronił głowę (gdymby nie śnieg i kask, wypadek byłby śmiertelny, a tak skończyło się tylko na złamaniu kości jarzmowej i wstrząśnieniu mózgu)<sup>1</sup>.

Jak bardzo przydatne mogą się okazać powyższe zalecenia, pokazuje następujący przykład.

Po dotarciu do górnego stanowiska asekuracyjnego wspinacz sportowy krzyknął do partnera „wybierz”, ten jednak zrozumiał, że kolega będzie zjeżdżał i przestał go asekurować<sup>2</sup>. Do wypadku nie doszło tylko dlatego, że wspinacz, który chciał zostać opuszczony, przytrzymał biegnącą w dół linę, dzięki czemu udało mu się bezpiecznie wrócić na dół (choć z poparzonymi rękami). Gdyby nie jego czujność, spadłby z 18 metrów i prawdopodobnie nie przeżył (nie miał kasku).

1 O wypadkach spowodowanych niewystarczającą komunikacją czyt. także t. I, str. 170-173.

2 Wspinacze posługiwali się językiem niemieckim, w którym obie komendy mogą brzmieć podobnie (przyp. tłum.)



## Asekuracja z ciała?

Mówiąc o asekuracji **z ciała**, mam tu na myśli praktykowaną powszechnie do końca lat 60. XX wieku asekurację z bioder lub przez plecy (**asekurant** prowadzi linę wokół bioder lub pasa barkowego<sup>3</sup>), która jest kompletnie bezużyteczna, jeśli chodzi o wyłapanie odpadnięcia partnera z dużej wysokości (skóra i mięśnie nie są tak odporne na tarcie liny jak ósemki czy inne przyrządy asekuracyjne wykonane z mocnego aluminium (gdymby do ich produkcji używano słabszego materiału, ich zużycie byłoby zbyt szybkie). Dziś tę metodę stosuje się jeszcze niekiedy w krajach anglosaskich, na szczęście coraz rzadziej<sup>4</sup> – mała siła hamowania ludzkiego

3 O asekuracji z ciała mówimy także wtedy, kiedy liną i przyrząd asekuracyjny są wpięte do uprząży osoby asekurującej. Ten sposób można polecić tylko wówczas, gdy w razie odpadnięcia partnera **asekurant** zostanie szarpnięty do góry (warto pomyśleć o autoasekuracji, żeby nie zostać poderwanym zbyt wysoko). W innych przypadkach (szarpnięcie w bok lub w dół) taka asekuracja może zawieść – wtedy, gdy **asekurant**, upadając, wypuści linę z rąk, chcąc się odruchowo ochronić przed uderzeniem o skałę (por. t. 1, str. 247-249).

4 Sprawa asekuracji z ciała czy z przyrządów jest nie całkiem jednoznaczna. W dużej mierze zależy od umiejętności i sposobu założenia asekuracji w skomplikowanym terenie górskim (pomijam skałki, gdzie nie ma wątpliwości). Czasami dużo łatwiej i **pewniej jest asekurować z ciała bez przyrządu niż z przyrządem** (przyp. J. Wala).



Człowiek nie jest z żelaza. Ani z mocnego aluminium (jak przyrządy asekuracyjne)

ciała powodowała zbyt szybkie przesuwanie się liny, czego skutkiem bywały obrażenia sięgające nawet aż do kości<sup>1</sup>.

### Współześlizg na śniegu lub lodzie

Kiedy Komisja bezpieczeństwa DAV badała ten problem na początku lat 80., ustaliła, że wypadki współześlizgu spowodowane są przede wszystkim brakiem możliwości utrzymania trwałej równowagi przez osoby stojące lub idące po śniegu albo lodzie, w mocno stromym terenie<sup>3</sup>. Wcześniej większość tego rodzaju wypadków przypisywano po prostu pechowi. Dziś znawcy tematu zgadzają się, że:

W terenie zagrożonym upadkiem, współześlizgowi można zapobiec tylko zakładając stanowiska asekuracyjne (jeśli nie zrezygnujemy z wiązania się liną) – samo bycie związanym liną nic nie daje.

1 O innych zagrożeniach i wypadkach oraz o tym, jak im zapobiegać por. t. I, rozdział „Co może się jeszcze wydarzyć...”, str. 237-264.

2 Termin wprowadzony do literatury przez Jerzego Wałę (przyp. red.).

3 Wyniki badań opublikowano w pracy „Sicherheit in Firn und Eis” („Bezpieczeństwo na śniegu i lodzie”), DAV-Sicherheitskreis, Monachium 1984, str. 58-109. Por. także t. I, str. 295-314.

Zakładanie stanowisk asekuracyjnych jest tym bardziej godne polecenia, że wbrew pozorom nie spowalnia posuwania się do góry tak bardzo, jak mogłoby się wydawać, bo asekuracja jest na ogół potrzebna jedynie na krótkich odcinkach (od jednej do czterech długości liny). Można więc śmiało odrzucić często zgłaszaną wątpliwość, że „w ten sposób nigdy nie dojdziemy na szczyt”. Zwłaszcza że zespół, który ulegnie wypadkowi na wejściu, i tak do szczytu nie dotrze. Jeśli to nas nie przekonuje, to zostają tylko dwie możliwości:

Marsz kilku osób związanych krótką liną i... zdanie się na łaskę opatrności. Ryzyko możemy zmniejszyć, zachowując niewielkie odstępstwa między partnerami (optymalnie około 1,5 metra) i niosąc w rękach kilka zwojów liny, które w razie potrzeby będziemy mogli wykorzystać do wyhamowania upadku partnera. Najlepiej, jeśli w ten sposób prowadzimy tylko jedną osobę, maksymalnie dwie. Im więcej osób przy linie, tym większe ryzyko<sup>4</sup>.

Rezygnacja z liny – wtedy każdy porusza się ostrożniej i bardziej świadomie, ponieważ wie, że nie może polegać na linie asekuracyjnej (która i tak spełniłaby swoją rolę tylko w wyjątkowo sprzyjających okolicznościach). W takiej sytuacji, kiedy upadnie i polecą w dół jedna osoba, reszta zespołu jest bezpieczna (fachowcy nazywają to „minimalizacją skutków wypadku”).

Ocena ryzyka i ostateczna decyzja, w jaki sposób będziemy się zabezpieczać, powinny być uzależnione od sytuacji. Ważnym kryterium, obok stopnia nachylenia (stromości) stoku, jest rodzaj pokrywy śnieżnej: twarda lub miękka<sup>5</sup>, a jeżeli miękka, to jak bardzo

4 Jest to obecnie często stosowana przez przewodników alpejskich metoda chodzenia na krótkiej linie. W literaturze polskiej („Góry i alpinizm”, nr 11-12, 1999) została przeze mnie opisana w artykule „Dynamaty prowadzenia zespołu”, s. 7-21 (przyp. J. Wałę)

5 Zależy też od grubości tej pokrywy. Przy cienkiej warstwie śniegu sytuacja jest podobna do tej na twardym śniegu (przyp. J. Wałę).



Typowe współześlizgnięcie się zespołu na twardym śniegu

(utrata równowagi w głębokim do kolan, świeżym puchu, na ogół nie kończy się katastrofą, bo taki śnieg się odkształca, dzięki czemu może przejąć energię upadku, dopóki jest ona jeszcze niewielka, i tym samym powstrzymać dalsze ześlizgnięcie się).

Kolejna istotna rzecz to pogoda – jeżeli jest stabilna, nie musimy się śpieszyć, przy zmiennej natomiast, działamy pod presją czasu i bardziej się stresujemy. Ważny jest również stan naszego organizmu – wyczerpanie oznacza mniejszą koncentrację, a dobre samopoczucie swobodę i precyzję ruchów.

Wraz ze zmianą stanowiska nauki w kwestii niebezpieczeństw związanych z współześlizgnięciem, wyraźnie spadła także liczba tego rodzaju wypadków wśród członków DAV. Wprawdzie nie od razu, bo przez pierwsze siedem lat pozostawała na mniej więcej stałym poziomie, ale każdy nowy pogląd wymaga czasu, żeby się przebić. W ósmym roku wreszcie nastąpił przełom – stwierdzono znaczny spadek liczby wypadków spowodowanych współześlizgnięciem się zespołu (por. wykres). Od tego czasu nawet przez cztery lata nie miał miejsca żaden wypadek ze skutkiem śmiertelnym (dawniej ginęło przeciętnie 12,7 osób rocznie, dziś 1,7)<sup>1</sup>.

Nowe podejście do prezentowanych zagadnień jeszcze nie wszędzie zyskało popularność. Poniżej kilka szczególnych wypadków, na których przykładzie widać między innymi, że ryzyko współześlizgnięcia nie powinno być bagatelizowane również przy małych zespołach (dwo- lub trzyosobowych):

- 1993, Alpy Penińskie, szczyt Zinalrothorn – dwuosobowy zespół, nikt nie przeżył.
- 1994, Alpy Berneńskie, szczyt Weisse Frau – jak wyżej.
- 1995, Alpy Ötztalskie, szczyt Wildspitze – trzyosobowy zespół, wszyscy ranni.
- 1996, Alpy Walijskie, zejście ze szczytu Grand Combin – jak wyżej.
- 1997, Alpy Berneńskie, zejście ze szczytu Mönch – jak wyżej.
- 1998, Mont Blanc, grań Bosses – dwuosobowy zespół, nikt nie przeżył.
- 1998, Alpy Berneńskie, zejście ze szczytu Mönch – jak wyżej.
- 1998, Alpy Walijskie, zejście ze szczytu Grand Combin – trzyosobowy zespół, nikt nie przeżył (przewodnik był znanym i utytułowanym himalaistą).
- 1999, masyw Berniny, Piz Palù – dwuosobowy zespół, jedna ofiara śmiertelna, jedna osoba ciężko ranna.

1 Por. t. I, str. 205.



Skutki współżełzignicia mogą być katastrofalne

- 2001, zejście z Matterhornu – w pewnym momencie przewodnik pochylił się, żeby zdjąć raki (nie miał autoasekuracji), co spowodowało, że jego partner stracił równowagę i porwał go za sobą w przepaść. Obaj zginęli.

- 2001, Alpy Berneńskie, szczyt Lauteraarhorn – czteroosobowy zespół (sami doświadczeni alpinisci, niektórzy z doświadczeniem w Himalajach i kierowaniem ekspedycją), nikt nie przeżył.

- 2004, Alpy Penińskie, zejście ze szczytu Täschhorn – czteroosobowy zespół (wszyscy

z doświadczeniem lodowcowym), nikt nie przeżył.

- 2007, zejście z Grossglocknera – pięcioosobowy zespół z Polski, dwie ofiary śmiertelne, troje rannych.

- 2008, zejście ze szczytu Mont Dolent – czteroosobowy zespół z Holandii, wszyscy zginęli.

- 2009, lodowiec Blaueisgletscher pod szczytem Hochkalter – dwuosobowy zespół z Niemiec, obie ofiary śmiertelne.

Powyższa lista nie jest oczywiście pełna.



Tym razem czekan przebił „tylko” udo

A im większy zespół, tym większe ryzyko, że jeden z jego członków straci równowagę, poślizgnie się i pociągnie za sobą resztę.

Szpeciólnie tragiczny okazał się pewien letni dzień 1997 roku, kiedy na stromym odcinku drogi normalnej na Königspitze spadły kolejno dwa zespoły. Pierwszy wypadek przytrafił się czteroosobowej grupie z Włoch – nikt nie przeżył. Świadcami zdarzenia byli przewodnik górski z południowego Tyrolu i jego dwie niemieckie klientki. Mężczyzna, który miał przy sobie radio, zawiadomił odpowiednie służby i ruszył ze swoją drużyną w dalszą drogę. Kiedy po zdobyciu szczytu wracali na dół i znaleźli się w tym samym miejscu, w którym poprzednio odpadli Włosi, jedna z Niemek straciła równowagę i porwała za sobą pozostałych członków zespołu. Przewodnikowi udało się jeszcze dwa razy na chwilę zahamować, jednak za każdym razem zjeżdżające dalej w dół kobiety pociągały go ponownie za sobą. Tęgo upadku również nikt nie przeżył.

Podobny wypadek przydarzył się byłemu biskupowi Innsbrucku, Reinholdowi Stecherowi. Choć zespół był prowadzony przez doświadzonego przewodnika, nie udało się powstrzymać współślizgnięcia, kiedy jeden z jego członków stracił równowagę. Tym razem na szczęście obyło się bez śmiertelnych

obrażeń, ale biskup został zabrany do szpitala śmigłowcem. Ewidentny dowód na to, że nawet „przody” u Boga nie zapewniają dyspensy od prawa powszechnego ciężania.

### Upadek z czekanem

Jak nie dopuścić do utraty czekana podczas upadku i jednocześnie zabezpieczyć się przed okaleczeniem? Na razie problem ten nie znalazł skutecznego rozwiązania. W krajach niemieckojęzycznych wspinacze zwykle mocują czekan do uprzęży za pomocą pętli z repsznura albo taśmy, lub – przestarzałym sposobem – korzystają z pętli nadgarstkowej. W krajach romańskich z kolei, na ogół rezygnuje się z zabezpieczania czekana, wychodząc z założenia, że lepiej stracić sprzęt, niż ryzykować zranienie. Wiąże się to jednak z mało zachęcającą możliwością znalezienia się bez czekana w trudnym terenie Swem, i tak źle, i tak niedobrze.

W paśmie Tantalus Range w Kolumbii Brytyjskiej (Kanada) na ośnieżonym, łagodnie kończącym się zboczu, grupa dwunastu początkujących wspinaczy ćwiczyła pod fachowym okiem hamowanie czekanem podczas upadku. W pewnym momencie jeden z kursantów stracił kontrolę nad ześlizgiem, niezabezpieczony czekan wyleciał mu z rąk i w wyniku ogólnej kotłowania doszło do wzbicia czekana w brzuch nieszczęśnika.

Podobny wypadek zdarzył się podczas podejścia do schroniska Gianetti Hütte (Bergell). Tym razem czekan – zawieszony na nadgarstku wspinacza – przebił „tylko” jego udo (na szczęście omijając tętnicę). Zanim na miejsce zdążyły dotrzeć właściwe służby ratownicze, pierwszej pomocy udzielił miejscowy baca, przyczynając za pomocą piły tarczowej stylisko czekana wystające z obu stron uda, dzięki czemu, kiedy przybyli ratownicy, mogli od razu zająć się transportem poszkodowanego.

1 Por. t. I, str. 308–310.